



Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes, listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

GAZETA POLSKA

RUA AQUIDABAM 87

Curityba - Paraná — Caixa p. B.

Ks. PROFESOR JAN PETERS.

WOJNA ŚWIATOWA I POLACY.

LXXXVIII

Nienawiść do Niemców.

Te pisma warszawskie, które były organami odłamu rusofilskiego w społeczeństwie Królestwa, pisały, dopóki Warszawa była w rękach moskiewskich, niesłychane historie o okrucieństwach i barbarzyństwie niemieckim. Tu i ówdzie wyrzywały się im także komplementy w stronę rosyjską, jak n. p. owo słynne twierdzenie Niemojewskiego, że pierwszy lepszy kozak, jadący ulicami Warszawy, jest kulturalniejszym niż cała armia niemiecka. Były to jednak dość niefortunne wysiłki gloryfikacji moskiewskiej i żaden człowiek rozsądny a zdaje się nawet ci co je pisał, nie brali tego na serio.

Po zajęciu Warszawy przez Niemców ustaly oczywiście te napaści. Ta część prasy, która pod panowaniem moskiewskim potrafiła zachować swą godność i nie była Niemców dla zadania sobie pozorów »blagonadziejności«, pozostała po wejściu Niemców taką, jaką wprawdzie była, t. j. oganiczała się do podawania wiadomości mniej więcej obiektywnych. Charakterystycznym objawem było to, że na-

wet organy, które za czasów moskiewskich żyły tylko pod ziemią i ostro występowały przeciwko Rosji, skoro po wejściu Niemców poczęły wychodzić otwarcie, nie spodiły i nie zbliżniły się komplementami w stronę niemiecką. Widać więc, że nawet partye polskie, najdrożej uciskane przez Rosję, cieszyły się wprawdzie z przepędzenia Moskali z Wisły i Bug, ale posiadały dość taktu i godności, aby wobec zwycięzców zachować się z taką szczerą, jakiej wymagała nasza niepewna przyszłość i nasza nadzieje własnej niezawisłości.

Porównaj jasnych i wyraźnych a przede wszystkim z wszelką swobodą wyrażonych co do naszego stosunku wobec Moskwy i wobec Niemiec, prasa warszawska ani obecnie ani wprawdzie nie ogłaszała.

Tem stanowczej i wyraźniej objawiła w tej mierze swoje zapatrywania bezwzględnie rusofilskie znaczna większość prasy polskiej w Ameryce Północnej. Jakie były pobudki, które kierowników tej prasy pchnęły na fatalne bezdroża rusofilizmu, o tem mówiliśmy już dość obszernie. Obecnie zwracamy uwagę na to, że wszystkie wynurzenia rusofilskich pism północnoamerykańskich starają się z jednej strony jaknajusilniej ukryć przed swymi czytelnikami zupełnie jasne i wprost niuniknione następstwa zwycięstwa rosyjskiego, jakoteż i znane całemu światu pobudki, dla których Rosya rozpoczęła tę wojnę. Z drugiej strony przedstawiają jako rzecz oczywistą i niechybną, że Niemcy zwyciężając Rosyan zrobią z całej Polski swoją prowincję i będą w niej gospodarzyć jak w Poznańskiem. W dodatku starają się tradycyjną niechęć Polaków ku Niemcom rozognić aż do namiętnej nienawiści.

Nie wchodząc w to, czy owi redaktorzy północnoamerykańscy piszą zawsze w dobrej wierze, notujemy tylko fakt, że

z górą 2 miliony ludu polskiego, mieszkającego w kraju złotej wolności daje się zupełnie prowadzić na pasku swej prasie, której z małymi wyjątkami nie szanuje i szanować nie może. W prasie tej ani wprawdzie obecnie nie starano się zgoda dążyć do wykształcenia obywatelskiego naszych wychodźców w kierunku polskim. Niejeden z naszych emigrantów północnoamerykańskich, dzięki otoczeniu, w którym od wielu lat żyje, stał się dzielny, rozsądnym i samodzielnie myślącym obywatelem amerykańskim. Niestety jednak te setki tysięcy może w znacznej części dość niezawisłe myślących obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia, gdy nadeszła chwila by złożyć dowód dojrzałości obywatelskiej polskiej, okazali się trzódką, idącą prawie jednomyślnie za kilkunastoma redaktorami i dodajmy zaraz, za komendą wydaną w swych wielkich organizacjach.

Obie największe organizacje polskie

w Ameryce Północnej, Związek Narodowy Polski i Związek Polski Rzymsko-Katolicki, żyjące ogółem mówiąc w ciągłej rozterce, stanęły jak jeden mąż pod sztandarem rusofilskim. Jakaż to była pobudka, która ich nagle tak ściśle złączyła? My znamy tylko jedną i do niej się we wszystkich swoich odezwach, artykułach i t. p. wyraźnie przyznają. Ta pobudka jest głęboka i zawzięta nienawiść ku Niemcom.

Ze to pobudka potężna, o tem wątpić trudno, jak wykazuje dowodnie skupienie prawie całej Polonii amerykańskiej pod ociekłym krwią polską i wstrętnym dla ojców naszych sztandarem rosyjskim.

Ale czy ta pobudka jest rozsądną, czy wogóle w sprawach politycznych choćby najgłębsza niechęć do jakiegoś narodu może usprawiedliwić lekceważenie własnych i najwyższych interesów?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dlaczego jesteśmy przeciwnikami błagalnych podpisów?

Tylko własną siłą, solidarnością i mestwem zdobyć może naród upragnioną wolność. Tego uczą nas przed i po rozbiorowe dzieje Polski. Ilekroć liczyliśmy na pomoc zagranicy, na interwencje państw zachodnich u rządów zaborczych, zawiedzeni zostawaliśmy z reguły.

Obecnie zaś, gdy za inicjatywą i pod kierownictwem N. K. N. porwał się naród do nowej walki orężnej, gdy Legiony wskrzesiły dawną sławę rycerską żołnierstwa polskiego i przed front Europy wydzwignęły na ostrzach swych bagnętów kwestję polską, nam wychodzącym wierzyć należy, że tylko własną siłą wojenną wywalczymy niepodległą Polskę. Legionów tych główną z asiu-

gą jest, że sprawa wyzwolenia Ojczyzny naszej stała się najważniejszym międzynarodowym zagadnieniem Europy, że niemal wszystkie narody europejskie uznają dziś konieczność odbudowania polskiego państwa.

Holdując idei niepodległościowej, stojmy niezachwianie na stanowisku naszego jedyne Narodowego Rządu — Narodnego Komitetu Narodowego. On kieruje całą wojenną i polityczną akcją społeczeństwa naszego, zmierzającą do wolności. Kto dziś pragnie samodzielnej dla narodu egzystencji, ten podaje się bez wahań dyrektywie N. K. N., zaś wszelkiego rodzaju zdrajcy i zaprzańcy, w pierwszej linii moskalofile, jako nieprze-

GROBY SYBIRSKIE

czyli

Tajemnice zamku carskiego.

(188)

Bo to nie jest nic innego jak nerwowość, która da się wyleczyć rozrywką.

Ach, gdybyśmy tak była teraz w Paryżu.

Z temi słowy przystąpiła do okna i spojrzała na podwórze, potem z niecierpliwością zaczęła bębnić o szybę.

Wreszcie ustaszala, że drzwi za nią się otworzyły.

Fedora odwróciła się.

Lecz w tej chwili z okropnym krzykiem cofnęła się tył.

Twarz jej zbladła jeszcze bardziej i wykrzywiła się, w śmiertelnym przerażeniu, oczy wychodziły jej prawie z głowy, a z ust jej wyszły słowa:

— Duch przychodzi znowu, przychodzi mnie zabić!

W drzwiach stała rzeczywiście ta sama straszna postać, która okazywała się jej w nocy.

Z okropnym krzykiem rzuciła się Fedora do drzwi i uciekła do sklepu.

Duch nie ruszał się z miejsca, nie miał zamiaru jej ścigać.

Słyszała tylko za sobą szyderczy śmiech. Lecz zaledwie wybiegła do sklepu, gdy drzwi boczne się otworzyły, a za nimi wysunęła się pochylona postać męska.

Zaledwie Fedora rzuciła okiem na tę postać, wyciągnęła przed siebie drżące ramiona, i chwyciła się, gdyż ze strachu ugięły się pod nią kolana, rzekła:

— I ty, Bojanowski, mój mąż, mściciel; Był to rzeczywiście Bojanowski, który długi czas nadstruchiwał w komórce, a będąc

pewnym że w sklepie nie ma nikogo, chciał niespostrzeżenie wymknąć się ze sklepu, lecz natrafił na wybiegającą właśnie Fedorę.

Przypadek zdarzył, że Bojanowski w ten sposób natknął się na Fedorę.

Poznała go, pomimo, że nie miał już długiej brody oblicze jego za głęboko wryło się w jej pamięci.

Fedora padła na ziemię zemdlona.

Bojanowski stał chwilę nad zemdloną, potrzebował zgiąć się tylko i objąć szyję Fedory i mógł ją zadusić przez nikogo nie widziany.

Nie chciał się jednak narażać na niebezpieczeństwo.

Petrowna mogła w każdej chwili wejść do sklepu albo też kto z ulicy.

Pogardliwie kopnął nogą zemdloną żonę i szybko wybiegł ze sklepu.

Za chwilę weszła Petrowna napowrót do sklepu.

Spostrzegła piękną kobietę leżącą bez zmysłów na ziemi, i z uśmiechem pochylła się nad nią.

— Strach odebrał jej przytomność — szepnęła Petrowna — lecz zasłużyła na tę karę.

Ona bowiem zdradziła swego męża, a potem godziła na życie jego matki, nie żał mi jej wcale.

Cichy jęk leżącej na ziemi, wskazywał że Fedora żyje.

Petrowna podniosła ją nieco i położyła jej głowę na fotelu i po chwili odzyskała Bojanowska tyle siły, że mogła powstać.

Przetarła ręką czoło, z którego spływał kroplami pot.

— Zdaje mi się że się zrobiło mi nagle niedobrze — rzekła do Petrowny.

— Może przynieść skłankę wody — zapyała Petrowna.

Fedora nic z początku nie odpowiedziała, tylko błędem okiem spoglądała po sklepie, po tem zaś rzekła:

— Powiedz mi moja kochana pani, czy pani sama znajdujesz się w sklepie, czy też jeszcze kto z pani mieszka?

— Żyje sama w zupełnem odosobnieniu, łaskawa pani — odrzekła Petrowna.

— Zatem to było tylko wywołaniem mej chorobliwej wyobraźni — rzekła Fedora do siebie.

Jak bowiem mogły obie te osoby, których najbardziej się obawiam, zjawić się równocześnie w tym sklepie?

Długo trwało osłabienie Fedory i wyszła dopiero po kwadransie ze sklepu Petrowny.

Bojanowski tymczasem spieszył ze zgubnym pakietem przez rozmaite ulice Petersburga.

Po półgodzinnej krątaninie po mieście przybył na targ gdzie sprzedawano rozmaite produkty żywności.

Tutaj kupił Bojanowski zabita już gęś, wybrawszy największą i wyszedł na ulicę.

Chłopcy kręcący się po ulicy, chcieli mu odnieść gęś do domu za drobną monetę, lecz on odpowiadał, że sam sobie poniesie.

Wszedłszy w jedną z bocznych ulic, skoryzstał z chwili gdy nikt na niego nie zwracał uwagi i wszedł do sieni jednego z domów.

Rzucił w około badawczy wzrok.

W pobliżu nie było nikogo, nikt nie nadchodził.

Szybko włożył paczkę z dynamitem do wnętrza gęsi, wyjąwszy igłę z nitką którą już naprzd sobie przygotował, zaszył otwór, którego włożył paczkę.

To wszystko było dziełem jednej chwili.

Z gęsią pod pachą wyszedł znów na ulicę i podążył już teraz wprost do pałacu carskiego.

Liczył na to z pewnością, że nikt nie domyslił się w gęsi niebezpiecznej materii wybuchowej, nie obawiał się przeto rewizji,

której musiał się poddać przy wejściu do zamku.

Podstęp jego musiał się udać.

Służba i oficjaliści zajęci w pałacu nie wychodzili główną bramą lecz tylną furtką.

Bojanowski także tedy się udał. Żołnierz stojący na warcie wpuścił go, gdyż miał parol wydany na ten dzień, który, o czem poprzednio mówiliśmy, otrzymuje każdy z mieszkańców codziennie inny.

Lecz gdy wszedł w podwórze pałacowe, poszedł doń urzędnik, odbywający zawsze rewizję i zapytał Bojanowskiego o nazwisko.

— Nazywam się Marmontów, jestem pierwszym kucharzem jego cesarskiej mości.

— Aha, pan Marmontów, zatrudniony w cesarskiej kuchni dobrze, słyszałem już wiele pochlebnych o pańskiej sztuce, masz pan być najlepszym kucharzem na świecie.

— Za wiele zaszczytu kochany panie.

— O nie, mój panie, cześć temu, kto na nią zasługuje.

I ja jestem przyjacielem dobrej kuchni i wyznaję panu otwarcie, że gdy przechodzę obok cesarskiej kuchni do nosa zaleci mi nader miły zapach, to aż śniaka mi idzie do ust.

— W takim razie niegrzeczne pan postępujesz, nie chcąc do nas nigdy wstąpić — odrzekł Marmontów — byłoby nam bardzo przyjemnie postawić przed panem obiadek, nie gorszy od tego, jaki dostaje cesarz.

— Więc sądzisz pan, że można by to zrobić? — zapytał urzędnik.

— Ależ to drobnostka, przyjdź pan tylko i zapytaj się o mnie.

— Skorzystam z uprzejmego zaproszenia — odrzekł urzędnik.

— Niosę właśnie gęś przeznaczoną na stół cesarski.

Rzeczywiście, wspaniała gęś, jakież to będzie pyszne jedzenie, gdy ją pan sam przyrządzisz. Pozwól pan, bo musi ważyć chyba

jednani wrogowie dążności niepodległościowych, sprzeciwiają się działalności tej naczelnej instytucji i postępują na własną rękę w myśl swych zgubnych zasad politycznych.

Ich to razi autorytet N. K. N. i bohaterstwa sława Legionów, pragnęli i oni zabłysnąć i, chociaż bez zasług, odegrać komedję patriotów. Moskalfilowie północno-amerykańscy chcąc światu pokazać, że nawet i oni potrafia dla Polski «coś zdziałać», pozwolili sobie na humbug, który posiada wszelkie widoki, że dla sprawy polskiej absolutnie żadnej nie przysporzy korzyści. Jak wiadomo Centralny Komitet Ratunkowy Ameryki Północnej wzywa wychodźstwo polskie do gromadzenia podpisów pod deklaracją, błagającą Wilsona — imieniem całego narodu naszego (!) — o interwencję na rzecz Polski.

Naturalnie parańscy carochwalcy z cynownikiem chersońskim na czele mającym pod tym względem wiernie swych północno-amerykańskich współwyznawców.

Spytamy jednak, kto upow: żnił garstkę amerykańskich, czy parańskich rusofilów do błagania prezydentów Stanów Zjednoczonych i Brazylii, imieniem całego narodu? Przecież naród polski nie dał im do tego upoważnienia. Człgając się z podpisami w rękę u stóp Wilsona czy Braza nadużywać będą ci panowie firmy narodowej, nie mając najmniejszego prawa urządzić niezapowiedzianej zbraniny w imieniu całego społeczeństwa.

Inicytywa próby o interwencję obca nie wyszła z Polski, tylko z pewnych sfer niewiele znaczącej emigracji. Przeto podpisy takie nie mogą mieć znaczenia woli całego narodu. Prasa polska w Europie, wszystkich trzech zaborów, rozmaitych stronnictw i odcieni politycznych, ignoruje i lekceważy ten odruch moskalfilski. Z tego więc powodu akcja ta pozostanie oczywiście poza obrębem życia politycznego Polski, przeto przy zawieraniu europejskiego pokoju nie będzie miała żadnego wpływu na załatwienie sprawy polskiej.

Gdyby nawet — co jest wykluczone — podpisy te za pośrednictwem Wilsona dotarły do rąk dyplomacji europejskiej, budującej po wojnie nowy porządek polityczny w Europie, to czy na pierwszy rzut oka nie oceniliby ci politycy tego listu nazwisk jako zwykłej szopki? Przecież nikt nie mógłby sprawdzić autentyczności tych podpisów. Ile tam podpisanych obcokrajowców? Ili Brazylijan, Włochów, Francuzów, Anglików, Rosyan i Żydów, ilu nieboszczyków, ile kilkuletnich dzieci, ile nazwisk wprost myślnych? I ta cała międzynarodowa mieszanina ma mieć taką przedziwną moc, że oczaruje dyplomację europejską i zapomocą Wilsona zniewoli ją do odbudowania Polski? Zapomocą Wilsona, protektora i sprzymierzeńca Rosyi i Anglii?

Nie trzeba zbyt wiele zastanowienia, by przewidzieć jaki koniec będzie zbieżności tych podpisów. Powędrują one do kosza i wystawia wychodźstwo polskie w Paranie na śmiech i szyderstwo w oczach Europy. Śmiać się będą z naszej nieudolności i naiwności w Polsce i poza Polską i wytykać nam będą słusznie, że w owej wielkiej chwili dziejowej, gdy N. K. N. i Legiony wyczerpały wszystkie siły, by przebojem, ofiarą krwi i poświęcenia wolności wywalczyć, my tu w Paranie rozumiemy i postępujemy jak małe dzieci: Ojczyznę zbawić chcemy... błagalnym podpisem, wyludzoną przez agentów i naganiaczy Rosyi

Posel Lempicki o mowie kanclerza niemieckiego.

Telegram z Wiednia donosi, że w prasie wiedeńskiej pojawił się artykuł byłego polskiego posła do dumy, Lempickiego, omawiający zasadniczo mowę kanclerza Bethmanna Hollwega, wygłoszoną przed kilku dniami w parlamencie niemieckim.

Autor wypowiedzi między innymi następujące refleksje:

»Uwolnienie z pod rosyjskiego jarzma południowo-zachodnich ziem i narodów carskiego imperyum, będzie w dziejach Europy faktem niezawodnie olbrzymiego znaczenia. Jest to cios niepowetowany dla rosyjskich zaborców zaborczych w Europie. Skoro bowiem Rosya uszczuploną zostanie o najkulturalniejsze i najbogatsze swe prowincje europejskie o Polskę, Litwę, kraje nadbałtyckie, Polesie i Wołyń, jej znaczenie i siła w Europie znacznie osłabnie. Dla zaborczości swej będzie musiał carat szukać dogodnych terenów tylko w Azji a z Europy wycofywać się będzie systematycznie, na wzór Turcji

Kanclerz niemiecki zapewnił imieniem swego rządu, że sprawa polska zostanie przez państwa centralne należycie rozwiązana. Oświadczenie to pozwala nam ufać, że załatwienie tej kwestyi wypadnie w kierunku żywotnych interesów i praw naszego narodu. Stosunki dyplomatyczne między Niemcami i Austrią są przyjazne i szczerze, przeto w rozwiązaniu sprawy polskiej obie potęgi wezmą równy udział.

Oświadczenie kanclerza przyjmują Polacy jako oficjalną zapowiedź i gwarancję lepszej przyszłości.

ZMIANA W NACZELNEJ KOMENDZIE LEGIONÓW.

Z północno-amerykańskiej prasy niepodległościowej dowiadujemy się, że wódz

Legionów, marszałek polny gen. Durski, z powodu choroby złożył naczelną komendę, którą objął po nim tymczasowo generał Puchalski.

Pertraktacje N. K. N. z Kołem Polskiem w Wiedniu.

W »Dzienniku Ludowym« znajdujemy oficjalny komunikat w sprawie pertraktacji, prowadzonych między wiedeńskim Kołem Polskiem a N. K. N., których rezultatem było ustalenie ścisłego porozumienia i jedności w działaniach politycznych tych obu naczelnych organizacji polskich.

Komunikat ten brzmi w głównych zarysach następująco:

»Na posiedzeniu komisji politycznej z dnia 20 stycznia b. r. zdawał prezes Koła Polskiego sprawę ze stanu rokowań z Naczelnym Komitetem Narodowym w przedmiocie ustalenia wzajemnych kompetencji.

Po przeprowadzeniu narad w łonie N. K. N. w Krakowie, przybyła do Wiednia delegacja tegoż Komitetu, złożona z prezesa Jaworskiego, wiceprezesa Daszyńskiego i podpułkownika Legionów Sikorskiego, z którą omówiono w ogólnych zarysach kwestje zasadnicze. Bezpośrednio przed posiedzeniem komisji politycznej otrzymał prezes Koła Polskiego Dr. Biliński z rąk prezesa Jaworskiego zarys przyszłej kompetencji N. K. N. Dr. Biliński zaznaczył na posiedzeniu komisji politycznej, że w związku z powyższym zarysem należy określić także pozytywny zakres działania Koła Polskiego w sprawach ogólnonarodowych

Po osiągnięciu porozumienia na tem pola, nastąpiło-uzupełnienie komisji politycznej przez powołanie członków stronnictw dotychczas tylko w N. K. N. (a nie w Kole Polskiem) reprezentowanych. Ponieważ parlamentarny klub polskich posłów socjalno-demokratycznych objawił zamiar wstąpienia do Koła Polskiego, przeto zgodnie ze statutem Koła przyznać należało grupie socjalno-demokratycznej posłów także w komisji politycznej odpowiednie miejsce.

Ustalenie szczegółowych zasad rozgraniczenia kompetencji poruczono do opracowania prezesom Koła Polskiego i Naczelnego Komitetu Narodowego.

Z BRAZYLII

W sprawie kandydatury na przyszłego prezydenta.

W maju b. r. ma się odbyć w Rio, pod kierownictwem Rodriguesa Alves

prezydenta stanu S. Paulo, konferencję wybitniejszych senatorów i deputowanych z partji rządowej, celem ustalenia kandydatury na przyszłego prezydenta Brazylii. Pewna część partji oświadczyła za postawieniem kandydatury Barbosy, który ma wziąć udział w tej konferencji.

Spór między dwoma północnymi stanami.

Miedzy stanami Pará i Amazonas wzbudził spór graniczny, wskutek czego przyszło nawet do walki orężnej nad graniczną rzeką i miejscowością Tapajoz.

Dla handlu gumą jest to wielkim ciosem, gdyż z miejscowości tej eksportowano rokrocznie milion kg. tego artykułu.

Dr Wenceslau Braz prosił prezydenta obu stanów o jaknajszysze zaniechanie nieporozumienia i rozlewu krwi.

Zgon senatora

W Rio zmarł dnia 12 b. m. senator stanu S. Paulo gen. Francisco Glycerius jeden z najwybitniejszych polityków dotychczas Brazylii. Śmierć jego niespodziana, wywołała przynębiające wrażenie w kołach rządowych.

Zwłoki przewieziono do S. Paulo.

Sledztwo przeciw spiskowcom.

Jak donoszą pisma z Rio, jest w toku i na jaknajlepszej drodze, sledztwo w sprawie ostatniego spisku sierżantów na czele którego stał deputowany Maurício de Lacerda i dziennikarz Agrippino Nazareth.

Aresztowano znów kilka osobistości podejrzanych o udział w tym spisku.

Pijcie piwo „Atlantica“.

Z Parany.

szkolnictwo w Paranie.

Wydana została niedawno statystyka rządowa, traktująca o stanie szkolnictwa w Paranie. Według niej było w r. 1914 w 50 municypaliach parańskich 66522 mieszkańców o 328 szkołach do których uczęszczało 133081 dzieci, uczęszczało zaś zaledwie 24626 dziatwy.

Kurytyba o 65000 ludności, posiada 13000 dziatwy, z czego do szkół uczęszcza tylko 7237 dzieci. S. Jose dos Pinhães posiadające 25375 mieszkańców 5075 dzieci, kształci w szkołach zaledwie 1243 dziatwy. W Serro Azul na 2644 dzieci, ledwie 344 uczęszcza do szkół. Na Thomazinie dzieci szkolnych jest 2658, w Timbo jest wprawdzie 400 dziatwy, lecz szkoły niema, Tres Barras na 600 dzieci posiada tylko jedną szkołę

z piętnastu funtów, nie widziałem jeszcze tak dużej gęsi.

Bojanowski zdradzał, gdy urzędnik wziął mu z rąk gęś, bo gdyby nadzwyczajna waga gęsi wypchanej dynamitem wydała mu się podejrzana w takim razie byłoby wszystko stracone.

Urzędnik wzięwszy gęś do ręki, o mało jej nie puścił, nie był bowiem przygotowanym na tak wielki ciężar.

Matko Boska kazańska — zawołał — cóż to za gęś, nie piętnastu funtów waży, zaledwie mogę ją utrzymać!

Jest to tak zwana kaukazka gęś — odrzekł szybko Bojanowski — są to największe i najcięższe gęsi jakie istnieją.

Zupełnie nie znający się na tem urzędnik uwierzył w to kłamstwo i oddał gęś Bojanowskiemu.

Życzę panu szczęścia do jej przyrządzenia — rzekł — co się zaś tyczy pańskiego zaproszenia...

— Oczekuję pana u siebie — dokończył Bojanowski — a teraz muszę już iść, bo czeka na mnie Laferme.

— Powiniennem właściwie zrewidować pana jeszcze, lecz uważam za rzecz zbyt niebezpieczną — rzekł urzędnik, który już naprzód cieszył się jutrzejszym obiadem w cesarskiej kuchni — pan chyba nie jesteście spiskowcem.

— Ja spiskowcem — nie, sprzyśnięciem się wprawdzie na życie, lecz nie ludzi, ale gęsi i innych zwierząt, oby innym zrobić przyjemność.

Podali sobie ręce i Bojanowski pospieszył do kuchni.

Tu nowe niebezpieczeństwo stanęło mu w drodze.

Spostrzegł go Laferme i podszedł do niego.

— Cóż to za gęś pan kupiłeś? — zapytał wyciągając ręce, aby obejrzeć przyniesioną przez Bojanowskiego gęś.

Lecz Bojanowski nie stracił przytomności i rzekł:

— O to tajemnica panie Laferme.

— Tajemnica? — Wiesz pan, kochany panie Marmontow, że nie noszę żadnych tajemnic bo nie powinieniem ich znieść.

— Ależ to zupełnie niewinna tajemnica — zapewniał Bojanowski — mianowicie wynalazłem zupełnie nowy sposób przyrządzania gęsi, zobaczysz pan, że sam będziesz zdumionym jej smakiem.

— Czy nowy wynalazek na polu sztuki kucharskiej — zawołał kuchmistrz — w takim razie nie żądam, żebyś mi pan powie rzył swą tajemnicę, chcę mieć niespodziankę.

— Gęś tę wezmę do swego pokoju, aby ją sporządzić i przygotować, a także proszę pana o dowolne użycie korzeni.

— Ależ dobrze, dobrze — zawołał kuchmistrz — prawdopodobnie będziemy mieli nowe dziwo sztuki kulinarnej, bo muszę ci przyznać kochany panie Marmontow, że w ostatnich czasach zadziwiasz mnie coraz bardziej swojemi wiadomościami.

To też, gdy niezadługo już opróżni się dobra posada, bo i ja czuję się już starym i słabym, to nie znam nikogo godniejszego od pana na moje miejsce.

— Ależ panie Laferme, — zawołał Bojanowski — nie mów pan o tem, że mógłbyś pan nas opuścić.

Cóż wtedy stałoby się z cesarskiej kuchni, bo nikt inny chociażby nawet był dobrym kucharzem, nie jest w stanie zastąpić pana.

— Każdego człowieka można zastąpić. — O wielu jest dzielnych żołnierzy, którzy gnienie stawiają czoło nieprzyjacielowi lecz mało, bardzo mało dobrych wodzów umiejących dobrze walczyć pokierować, a do tych wodzów, należyż pan, panie Laferme

Ja zostanę zawsze pańskim pierwszym oficerem, dalej duma moja nie sięga.

Laferme uśmiechnął się zadowolony. Bo też nie myślał o tem wcale, aby żyć swą godnością, owszem zazdrośnym okiem spoglądał na każdego, kogo uważał za rywala.

O Bojanowskim zaś, czyli jak on go nazywał Marmontowie był przekonany, że w nim nie potrzebuje się obawiać rywala.

Bojanowski zaniósł gęś do swego pokoju: położył ją na stole i z niecierpliwością czekał wieczora.

Wreszcie zegar zamkowy wybił dziesiątą a Bojanowski wziął znowu gęś pod pachę i udał się do piwnicy, gdzie czekał nań jego przyjaciele.

— Do diabła, ogromnie dłuży się nam dzisiaj czas — zawołał Janikow, do wchodzącego Bojanowskiego.

Jesteśmy już bowiem gotowi z przygotowaniami, brakuje nam tylko dynamitu.

Przynoszę go wam — odrzekł Bojanowski i położył przed nim gęś.

Oni zdziwieni patrzyli już to na Bojanowskiego, już też na oskubaną, białą gęś.

— Chce w dobry sposób wymknąć się z tej całej afery — rzekł Pahlen — nie mogąc dać nam dynamitu, przynosi nam przy najmniej gęś aby zaspokoić nasz apetyt.

Janikow wzruszył ramionami.

— Poczóżżeś mówić, że pójdziesz po paczkę zostawioną przez Bakunina w magazynie mój, było odrzucę powiedzić, że się obawiasz to by było to któryś z nas uczynił.

— I byłby przytem wpadł w ręce policyi — rzekł Bojanowski. — Lecz sądzicie, że daję swe stowo nie mając zamiaru go wypełnić. Nie, przyjaciele, przyrzekłem wam przynieść dziś wieczór dynamit i o to go macie. To rzekłszy wydobyl nóż, rozciął gęś i wydobyl z niej paczkę z dynamitem.

— Dokończył pomysł — rzekł Janikow, nigdy nie byłbym na coś podobnego wpadł. Lecz teraz gdy mamy czegośmy jeszcze potrzebowali, nie zwlekajmy więc dłużej.

— Lecz do jutra w południe musicie czekać — rzekł Bojanowski.

— Czekaliśmy tyle, to poczekamy jeszcze parę godzin, lecz jutro o piątej godzinie musi nastąpić katastrofa. O tej godzinie wchodzi car do sali jadalnej, a słyszałem, że nigdy się nie spóźnia.

— Prędzej czasem przyjdzie, lecz później nigdy.

— Więc o piątej godzinie podpalamy lont

Nachylił się nad wiadrem z wapnem wyciągnął ze środka srebrny zegarek, a spojrzawszy rzekł:

— Idzie doskonale, na minuty.

— Więc bądzie zdrowi moi przyjaciele — rzekł Bojanowski — najwyższy już czas nieobecność moja mogłaby się wydać podejrzaną.

— Bądź zdrow, Bojanowski — rzekł Janikow a ponieważ prawdopodobnie nas przeżyjesz, chciałem cię więc jeszcze o jedno prosić.

Pamiętaj o mojem jedynem dziecku, o mej córce.

Głos jego zmieknął nagle i szybko się odwrócił, chcąc ukryć łzy, spływające mu po policzkach.

— Nie wstydz się tych łez przyjacielu — rzekł Bojanowski kładąc rękę na ramieniu Janikowa — nie płaczysz bowiem nad sobą, tylko te wylewasz z powodu swej jedynaczki. Lecz przysięgam ci, że najusilniej będę starał o twą córkę, jeżeli cato wyjdę z katastrofy.

Jeszcze raz uściśnął obu przyjaciół i szybko pobiegł do góry i chciał się już udać do swego pokoju, gdy w tam słyszał liczne głosy.

Stanął w drzwiach swego pokoju i słuchał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

gdzie pobiera naukę 48 dzieci. Antonina i Araukarya posiadają stosunkowo najwięcej szkół: pierwsza liczy szkół 9 gdzie uczy się 696 dzieci, druga ma 10 szkół o 409 dzieciach. Campo Largo posiada na 18390 mieszkańców 1092 uczącej się dziatwy, Castro na 19830 mieszkańców i 3966 dzieci zaledwie 768 uczęszczających na naukę szkolną. Guarapuava o 36537 ludności posiada 7307 dzieci, z czego do szkoły chodzi 343. Lapa na 34467 mieszkańców posłała do 6 szkół 484 dzieci. Tamandare liczy 6078 mieszkańców o 1215 dzieciach, z czego do 12 szkół uczęszcza 643.

Ponta Grossa posiada 19800 mieszkańców, 3960 dziatwy w wieku szkolnym i 16 szkół uczących 812 dzieci. Prudentópolis o 26057 mieszkańców i ponad 5000 dziatwy w wieku szkolnym ma 2 szkoły gdzie pobiera naukę 341 dzieci. Rio Negro posiada szkół 9 o 509 dzieciach. M. Malet liczy 16500 mieszkańców, 3300 dzieci i 1 szkołę. Palmas 3150 dzieci w wieku szkolnym, z czego w 5 szkołach naukę pobiera tylko 363. W Palmeirze na 19322 mieszkańców i 3864 dzieci uczęszcza na naukę szkolną 361. W Paranagu na 3481 dzieci chodzi do 15 szkół 877 dzieci. W, S. Matheuszu liczącym 20060 ludności jest 4012 dziatwy w wieku szkolnym, z czego do 5 miejscowych szkół uczęszcza 404 dzieci.

Zwracamy uwagę, że powyższa statystyka rządowa jest zapewne niezupełną, że brak w niej niejednej szkoły prywatnej polskiej, o której istnieniu nie wiedzieli autorowie tejże statystyki.

Z zestawień tych wynika, że 108403 dziatwy parańskiej pozostaje bez nauki; są to przyszli analfabeci, którym nie jest danem pozyskać choćby tę krychę oświaty, jaką daje parańska szkoła.

Świętokradztwo w kościele parafialnym na Abranches.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że w nocy z dnia 13 na 14 b. m. włamali się jacyś bandyci do kościoła na kol. Abranches. Dopuścili się haniebnego świętokradztwa, rozbili tabernakulum i zabrali puszkę z Przenajświętszem. — Otworzyli zarazem wszystkie szuflady kościelne, szukając za pieniędzmi.

Jest to już trzeci z rzędu wypadek kradzieży w tym kościele. Przypuszczać można, że chyba sprawcami tego świętokradztwa nie byli Polacy, lecz jacyś wyrzutkowie obcych narodowości. Dotkniętę tym smutnym wypadkiem parafii Abranches wyrażamy nasze głębokie współczucie.

„Habeas corpus“ odrzucone.

Najwyższy trybunał w Rio odrzucił prośbę prokuratora o „habeas corpus“ dla urzędników S. Cathariny, znajdujących się na terenie spornym. Wiadomość

ta wywołała wielkie zadowolenie w kręgach polityków parańskich, którzy oceniają ten fakt jako pewien sukces naszego stanu w kwestyi spornej.

Zadajcie PIWA „ATLANTICA“.

Z Kurytyby.

„A Imprensa“.

Pod powyższym tytułem pocnie wychodzić z dniem 15 b. m. nowe pismo codzienne pod kierownictwem Alcebiadesa C. Plaisant. Redakcja mieścić się będzie przy ul. Marechal Floriano Peixoto.

Podatki od domów.

W bieżącym miesiącu należy wpłacać do kasy rządowej podatki od domów. Po upływie tego miesiąca będą one ściągane z karą 20%.

Amatorzy cudzej własności.

Wskutek nowych zarządzeń szefa policji, zajęła się policja tutejsza troskliwiej niektórymi podejrzanymi indywiduami, poczęła badać ich tryb życia i źródła dochodów, przyczem wysledziła jednego złodzieja i rzemieślnika, utrzymującego się stale z cudzej własności. Agentem tajnej policji udało się w ten sposób odkryć jaskinię złodziejską, która mieściła się w jednym z domów przy ulicy Lavapé. Na czele bandy, złożonej z 8 osób, zajmujących się kradzieżą kur stał znany awanturnik Bruno Vicente. Gdy agenci policji chcieli go w jego domu schwytać stawił on im zacięty opór, wreszcie wymknął się i usiłował ratować się ucieczką. Agenci puścili się w pogoń i po dłuższej gonitwie pochwycili uciekającego, którego ubezwładniwszy odprowadzili do aresztów policyjnych.

Pijcie piwo „Atlantica“.

Z wojny światowej.

Generał Iwanow.

Prasa europejska zajmuje się z niezmiernym zainteresowaniem sprawą usunięcia generała Iwanowa, komendanta południoworosyjskich armii. Wraz z generałem Roskiem uchodził on z jednego z najzdolniejszych wodzów państw sprzymierzonych. Jego talentowi i zdolnościom strategicznym zawdzięcza Rosya kilka wybitnych sukcesów. Jako wódz lewego skrzydła wojsk rosyjskich zajął on w swym czasie prawie całą Galicyę aż po Kraków, i przez wąwozy karpaccie wdarł się na Węgry. Gdy wówczas generalissimi

mus w książkę Mikołaj Mikołajewicz odznaczony został przez cara złotą szablą z napisem »za oswobodzenie Galicyi«, właściwy zwycięzca i zdobywca Galicyi gen. Iwanow otrzymał krzyż zasługi św. Jerzego. W sferach wojskowych Rosyi cieszył się gen. Iwanow sławą niepoplitego wodza, dla Austrii zaś był w okresie jej niepowodzeń groźnym postrachem. Dopiero sukcesy wojenne gen. Russkiego przyćmiły nieco blask sławy rycerskiej gen. Iwanowa, gdy w swym czasie udało się wojskom gen. Russkiego zniewolić gen. Hindenburga do chwilowego wycofania się z Polski.

Jednakże mimo wysunięcia się w ten sposób na pierwszy plan gen. Russkiego, nie przestał gen. Iwanow żywić chwały niezwykle zdolnego i sprytnego dowódcy.

Pozbawienie dowództwa tej miary wodza jakim jest gen. Iwanow, odbije się zapewne jaknajfatalniej na losie przyszłych operacji wojennych Rosyan. Iwanow pada ofiarą intryg dworskich, które przypisywały mu złośliwie i niesłusznie winę ostatnich dotkliwych niepowodzeń oręża rosyjskiego nad Styrem i Strypą. Wprawdzie zdolnym i nie ostatnio-rzędym strategiem jest jego następca gen. Brussilow, jednakże talentem mu nie dorównywa. W osobie gen. Iwanowa traci pokonywana na wszystkich europejskich frontach Rosya najbardziej uzdolnionego dowódcę, który mógłby jeszcze ratować upadającą sprawę wojenną swej ojczyzny.

Gen. Brussilow posiada za sobą przeszłość nie bez pewnych zasług. Jako komendant jednej z kilku armii podległych nacelnemu dowództwu gen. Iwanowa, przekroczył on — w chwili rosyjskiego najazdu na Galicyę — rzekę Dniestr, oparł się w górach stryjskie i dotarł do podnóża Karpat, gdzie stoczył szereg krwawych walk z armią gen. Einsingena. W czasie odwrotu rosyjskiego na Lwów nie udało mu się ostatecznie tego miasta. Pobity przez gen. Bothmera musiał zaniechać obrony stolicy Galicyi i ustępować ku północno-wschodowi. Pokonanego Brussilowa pozbawiono wówczas dowództwa a nawet postawiono pod sąd wojenny. Ze obecnie poruczono mu komendę całego południowego skrzydła wojsk rosyjskich, świadczy to o braku zdolniejszych i odpowiedniejszych wodzów w Rosyi i to w chwili tak krytycznej, gdy na wszystkich frontach armie nieprzyjacielskie zadają siłom rosyjskim dotkliwe i poważne klęski.

TELEGRAMY

z dnia 12—14 kwietnia.

Pogłoski o zranieniu cesarza Wilhelma.

Telegram z Amsterdamu donosi, jakoby cesarz Wilhelm w ostatnich walkach

pod Verdun został zraniony. Inny telegram, również holenderski, powiada, że cesarz niemiecki został wskutek wybuchu granatu ciężko ranny i znajduje się w szpitalu wojskowym. Zaś telegram londyński mówi, że cesarz mimo roztrzaskania jego samochodu przez granat francuski, uszedł cało.

Miasto Verdun zniszczone.

Według informacji udzielonych korespondentom przez arcybiskupa Verdun, miasto to zostało wskutek bombardowania niemieckiego niemal doszczętnie zniszczone.

Straty francuskie pod Verdun.

W południowej stronie strumyka Forges zabrali Niemcy 1267 jeńców, w tym 36 oficerów, zaś w okolicy lasu Corbeaux 222 jeńców.

Od dnia 21 lutego po dzień dzisiejszy stracili Francuzi 36.000 ludzi w zabranych do niewoli. Niemcy zdobyli w tym czasie na zachodzie rzeki Mozy 25 kilometrów obszaru.

W sprawie kardynała Mercier.

Arcybiskup Kolonii nad Renem, kardynał Hartmann przybył z upoważnienia Ojca św. do Brukseli, prawdopodobnie w sprawie zamierzonego przeniesienia kardynała Mercier z Belgii do Havre.

Ustąpienie ministrów.

Z angielskiego gabinetu ustąpił: lord Derby minister lotnictwa i Montagu minister finansów. Równocześnie grecki minister finansów Iragumis podał się do dymisy.

Rumunia przeciw Rosyi.

Londyński telegram potwierdza, rozpowsechnioną niedawno wiadomość, że stosunki handlowe między Rumunią a Rosyą zostały zerwane.

Klęska Anglików w Mezopotamii.

Z tureckiej głównej kwatery donoszą: Anglicy ponieśli dotkliwą klęskę w pobliżu Felahie, tracąc 3000 ludzi w poległych i rannych.

Straty angielskie na morzu.

Jak donoszą z Nowego Jorku, w kilku ostatnich dniach poszły na dno morskie następujące okręty angielskie: »Eastern City«, »Olwekke«, »Glenamond«, »Silkswort«, »Hall«, »Yonni«, i »Zafra«. Pojemność okrętów angielskich, zatopionych przez niemieckie łodzie podwodne w styczniu b. r. wynosiła 20000 ton, w lutym 40000 ton, w marcu 100000 ton a w kwietniu 81000 ton.

Zadajcie piwa „Atlantica“.

Kilka słów O PSZCZELNICTWIE

napisał

Wojciech Szukiewicz.

(Ciąg dalszy)

Tego miodu również sam człowiek nie mógłby kwiatom zabrać, ponieważ nie tylko nie posiada do tego potrzebnych narzędzi, ale ponieważby mu się to zgola nie opłaciło. Człowiek może korzystać z przyrodzonych składów cukru, jakim są kwiaty, jedynie i wyłącznie przy pomocy pszczół które cukier ten zbierają i na nasz użytek odpowiednio przerabiają.

Ze tak jest, jak powiedziałem, wieczą dzisiaj wszyscy, którzy się sprawą bodaj trochę zajmują. Ale nie zawsze tak było, przeciwnie do niedawna jeszcze istniały różne co do tego zdania, a nie brakowało i, niestety do dziś dnia nie brakuje takich, którzy nie tylko nie rozumieją pożytku pszczół przy zapładnianiu roślin, lecz nawet twierdzą wbrew prawdzie, że pszczóły psują dojrziałe owoce a szczególnie winogrona, z których sok wysysają. Ludzie uczeni, zawodowi pszczelarze, zajmowali się badaniami nad tą sprawą, przeprowadzili cały szereg spostrzeżeń i doświadczeń, dowodzących prawdziwości tego wszystkiego co powyżej powiedziałem. I oto dla ostatecznego wyjaśnienia Panom tej tak ważnej dla rolnictwa, sadownictwa i warzywnictwa sprawy, pozwolę sobie obecnie przytoczyć kilka ciekawych faktów, które każdego przekonają.

Właściciele wielkich sadów owocowych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej są do tego stopnia przekonani o pożyteczności pszczół, że starają się zawsze mieć pewną ilość pni na obszarze swoich sadów.

Pewni właściciele wielkich sadów jabł-

cznych w stanie Ohio, (czytaj: Ohaio) obejmujących 50 akrów ziemi umieścili na tym obszarze 50 pni pszczelnych. Ponieważ jeden wynosi 43 560 stóp kwadratowych przeto na tę to przestrzeń wypadło po pniu.

Jeden z największych owocarzy, posiadających liczne sady w różnych stanach Ameryki Północnej, powiada że pragnie zawsze mieć pszczóły na obszarze swych sadów albo w ich sąsiedztwie przynajmniej, ponieważ w tak wielkiej ilości wypadków tak są niezbędne w sadownictwie przez to, że we właściwy sposób przyczyniają się do zapłodnienia kwiatów.

Wiemy już, że obok pszczół są inne owady spełniające pracę zapładniania kwiatów drzew owocowych, ale wiemy również, że właśnie na wiosnę w czasie kwitnienia drzew owocowych, kiedy praca owadów tak jest pożyteczna a nawet konieczna, pszczół jest o wiele więcej, niżeli wszystkich innych owadów razem wziętych tam oczywiście gdzie pszczóły są hodowane w znaczniejszej ilości a to z tej racji, że pszczóły zimują w ulach całemi rojami i wylatują też odrazu całemi rojami zaraz wczesną wiosną, gdy przeciwnie wszystkie inne owady żyją przez czas zimy pojedynczo i muszą się na wiosnę dopiero rozmnażać. Dzięki temu też zjawiają się już za późno na czas pierwszego kwitnienia. Weźmy jako przykład zwyczajne baki. Królowe baków zimują pojedynczo, to też kiedy konieczna kwitnie po raz pierwszy istnieje dopiero; ro nie wielka ilość jego gatunku owadów, przeciwnie naczas drugiego kwitnienia królowa wydała już liczne potomstwo, wskutek czego następny sprzęt koniczyny, zwłaszcza czerwonej, posiada wiele nasienia, gdy pierwszy przeciwnie jest w nasieniu ubogi, jakkolwiek należycie zapłodniony miałby niewątpliwie tyle samo nasienia, co i drugi zbiór. (W tem miejscu muszę nawiasowo objaśnić, że pszczóły nie mogą zbierać nektaru z kwiatów czerwonej koniczyny, ponieważ korony

kwiatom koniczyny są dla języczków pszczołich za głębokie).

Zauważono, że gdy w czasie kwitnienia drzew owocowych wypadnie zimna i dżdżysta pogoda, wzbraniająca pszczołom wylotu, nie wiele tylko zawiązyje się owoców. Oto co mówi jeden z północno amerykańskich sadowników w tym względzie: „W czasie dżdżystej pogody słońce wyjrzało z za chmur na krótką chwilę, dzięki czemu pszczoły obleciały jedną gruszę rosnącą na wschodniej stronie domu pozostając na niej około godziny. Te jedno drzewo posiadało owoce, gdy żadne inne drzewo zarówno u mnie, jak i u moich sąsiadów, owoców w tym sezonie nie wydało. Jeżeli drzewa owocowe są tak osłonięte, że pszczoły nie mogą mieć do nich przystępu, nie wydadzą wcale owoców albo tylko bardzo mało. We wszystkich moich doświadczeniach, jakie przeprowadziłem w tej materji, przekonaniem się dowodnie, że gdzie pszczoły nie miały przystępu do drzew tam plon był żaden albo tylko bardzo lichej“.

Inny znowu sadownik przekonał się, że pszczoły są konieczne potrzebne do tego, ażeby brzoskwinie wydały dobry i obfity plon: Na tak doniosłą rolę pszczoł przy zapładnianiu kwiatów drzew owocowych zwrócił jego uwagę następujący ciekawy fakt. W środku sadu brzoskwinowego znajdowała się szopa z pszczołami. W czasie kwitnienia drzew brzoskwinnych zaczął padać deszcz z zimnym przykrym wiatrem który nie pozwalał pszczołom na daleki oblot. Wynik był taki, że wszystkie brzoskwinie blisko szopy z ulami okazały się obsypane owocami, w następnym szeregu owoce znajdowały się w obfitości tylko od strony szopy, w dalszych zaś szeregach nie było brzoskwiń wcale albo tylko bardzo mało.

W jednej miejscowości, bodajby się najlepiej nawet do hodowli pszczoł nadawała, można ustawić tylko pewną, ograniczoną ilość

pni, jeżeli bowiem nastawimy za wiele pni, to pszczoły będą sobie nawzajem pokarm odbierać, wskutek czego nie tylko nie będzie miodu przybywać, ale przeciwnie nawet stale ubywać. Otóż wielcy pasiecznicy rządzą sobie w ten sposób, że zakładają pasieki w różnych miejscach dość od siebie odległych a wtedy pierwsza pasieka nazywa się pasieką główną albo macierzystą, inne zaś nazywają pasiekami filjalnymi albo pod-pasiekami. Zwyczaj zakładania pod pasiek jest w Ameryce Północnej bardzo rozpowszechniony, a nas interesuje szczególnie ważny i zamienny fakt, że sadownicy zachęcają do tego pasieczników zapewnijając im możliwie największe z ich pracy korzyści. Oo ciekawsze wyznania Donaldsona, pasiecznika północno amerykańskiego: Gdyś się przeniósł w sadownicze okolice stanu New Jersey (czytaj: Niu Dżerzey) to na wiele czasu przed tak znaczącym rozmnożeniem własnych pszczoł, aby potrzebować tworzenia pod pasiek, zacząłem otrzymywać zaproszenia od sadowników do umieszczenia pni na ich gruntach. Dzięki temu więc, że oni bardziej potrzebowali pszczoł, niżeli ja nowego dla nich pomieszczenia, mogłem się targować o warunki i uzyskiwać dla siebie znaczne korzyści. Warunki moje są zazwyczaj takie, że zakładam pod-pasiekę na farmie, która pszczołom potrzebuje, a w zamian za to właściciel darowuje mi czynsz dzierżawny którego więc wcale nie płacę, jakoteż ponosi cały koszt transportu z pasieki macierzystej i zpowrotem. Taka umowa pozwala mi wykonać całą pracę temi samymi przyrządami bez konieczności utrzymywania własnych koni lub najmowania cudzych. Rzecz prosta, że do tarcam właścicielowi całej ilości miodu, jakiej potrzebuje dla swego domu, ale w zamian za to otrzymuję od niego tyle owoców i jagód, że albo równają się wartości mego wiodu, albo go nawet przewyższają. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. Med. JANINA NOWICKA
(lekarzka)
Fakultetu Paryskiego.

Specjalność:

choroby kobiece i dziecięce.

Akuszerya.

Przyjmuje od 1. do 3. po południu.

Chorzy z prowincji mogą się porozumieć listownie co do warunków leczenia w klinice.

Rua EBANO PEREIRA N. 12

Dr. GABRYEL NOWICKI
(lekarz)
Fakultetu Paryskiego.

Specjalność: choroby dróg moczowych, skóry i włosów. Choroby wewnętrzne. Choroby żołądkowe.

Przyjmuje od 3 do 5. po południu.

Chorzy z prowincji mogą się porozumieć listownie co do warunków leczenia w klinice.

Rua EBANO PEREIRA N. 12

MASAŻYSTKA

Marya Witkowska
posiadająca długoletnią praktykę w szpitalu w S. Paulo wykonuje
— rozmaite masaże ręczne —

leczy zapomocą gimnastyki szwedzkiej, zastosowuje najnowsze metody w nadawaniu pięknych kształtów i rysów.

Rua Commendador Araujo N. 24.
Kurytyba.

Warstat stolarski.

otworzyłem w Kurytybie przy ulicy America obok kaplicy Rosario.

Wykonuję roboty meblowe i budowlane a także uskuteczniam naprawy starych mebli. Mam również na składzie trumny różnej wielkości. Ceny u mnie przystępne — robota sumienna. Liczę na poparcie Rodaków z Kurytyby i okolicy.

Ależy Gapski.

„VENCEDORA”

Fabryka karmelków różnego gatunku, tańszych i droższych (owiniętych w papier „balas”), malinowych, kokosowych, miętowych, czekoladowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych i bananowych.

Upraszam Szan. Rodaków o łaskawe przekazanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

Kurytyba — Rua Cabral nr. 53 — Parana.

Franciszek Lachowski.

Zawiadamiam Szanown. Rodaków, że sklep mój przeniosłem z Kampiny na Agua Verde Nr. 1911.

Stanisław Patkowski.

Zakład Fryzjerski

przy ulicy Commendador Araujo Nr. 36

Ręczę za sumienne i fachowe wykonywanie funkcji fryzjerskich, liczę na łaskawe poparcie Szan. Rodaków w myśl zasady „Swoj do swego”!

Z uszanowaniem
A. Kowalski

Na Legiony Polskie

POLONY czyli banknoty pamiątkowe Kom. Obrony Narodowej w Am. Północnej są w redakcyi naszej w cenie 1\$50 do nabycia.

Dochód przeznaczony w całości na walkę zbrojną o Niepodległość Polski.

Duży plac rogowy z domem przy ul. Mateclife i Iguaçu

nadający się do założenia przedsiębiorstwa jest do nabycia. — Bliższa wiadomość w naszej redakcyi.

Plac pod budowę, 100 palm frontu, 200 palm głębokości, położony na Prado — jest tanio do sprzedania. Bliższa wiadomość w red. „Gazety Pol.”

Kto chce nabyć LOT blisko miasta ma sposobność nabyć na kolonii Affonso Penna. Połowa lotu dobrze uprawiona reszta las. Obfity pokos siana.

Informacje w Kurytybie przy ulicy Aquidaban nr. 15, warstat malarski.

Lek Reumatyzmowy

leczy bóle reumatyczne = dzielny środek przeciw gośćcowi, nerwobólom, oraz wszelkim innym cierpieniom mięśniowym. = Cena flakonu 1\$500.

APTEKA POLSKA

Prowizora farmacyi — Chemika Bakteryologa

Tadeusza Danielewicz

Ulica Aquidaban Nr. 64.

Kurytyba.

Baczność koloniści!

Nie dawajcie się oszukiwać.

Dom handlowy COLONIAL, który sprzedaje towary po cenach najniższych, znajduje się przy ul. Commendador Araujo (dawniej Mato Grosso) nr. 1-3 róg placu Gen. Osorio. Ten dom handlowy posiada własną fabrykę tkacką w Rio de Janeiro i sprzedaje wszystkie towary po cenach fabrycznych.

Nasze towary są najmocniejsze, o kolorach niebledniejących, materye nasze są o wiele szersze niż w innych sklepach a ceny są najniższe.

W naszym sklepie nie oszukujecie się odbiorców, nasze miary są pewne i rzetelne, zawsze też bierzemy pod uwagę reklamacje kolonistów.

Codziennie rozdajemy towary za darmo tym odbiorcom, których kupony wygrywają.

Po dzień dzisiejszy rozdaliśmy towarów blisko za 3 tysiące milrejsów.

Baczność! Kto chce mieć prawdziwie zagraniczne towary niech tylko odwiedzi nasz dom, ponieważ tylko my je posiadamy w cenach bardzo tanich.

Galony i tasiemki po 400-550 rs., perkale niemieckie we wszystkich gatunkach po 450-900 rs, płócienna, towary, materye bawełniane płótno „Timbo” bardzo szerokie i bardzo mocne po 6\$500 za sztukę 10 metrów. Inne materye bawełniane po 3\$800 za sztukę. Białe bawełniane materye w cenie 4\$500 za sztukę 10 m., tkaniny i towary lniane, wszystko po cenach bajecznie niskich.

Nie dajcie się oszukiwać przez fałszywe reklamy, które rozpowszechniane są przez inne domyhandlowe a sprzedają materye wąskie, ordynarne i liche. Kupujcie wszyscy w sklepie „A COLONIAL”, by się o tem przekonać.

Baczność! Wkrótce wystawiamy na sprzedaż kolosalny zapas wartości 20 kontów: metr będzie w cenie 300, 400, i 500 rs.

A Colonial

ulica Commendador Araujo 1-3 (Plac Osorio).

Zawiadomienie dla kolonistów.

„A Colonial”

ul. Commendador Araujo 1-3

Ten dom handlowy posiada na składzie wyłącznie towary krajowe i zagraniczne, ubrania gotowe i towary drobiazgowe.

Towary specjalne dla kolonistów, perkale sprowadzone z Niemiec materye lniane i tkaniny z Prus.

Skład ten sprzedaje jaknajtaniej ponieważ posiada własną fabrykę w Rio de Janeiro.

Ceny są stałe, fabryczne.

Rozdaje się codziennie towary za darmo!

ulica Commendador Araujo 1-3 (Plac Osorio).

„A Colonial”

Wciągu 8 dni rozdano darmo towary wartości tysiąc milrejsów.